Nr. 65 Kraków, Poniedziałek dnia 20 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Gebundene Marschroute.

Wiedeń, 17 marca.

(Gr. S.) Kłopoty rządu wciąż się mnożą. Do czary piołunówki, z której on pić musi, przybywa niemal codzień po kilka kropel. — Lękliwe przygotowania do praskiej podróży, sama Canossa, tajne rokowania z Chlumeckym i ks. Auerspiem, rubaszna odprawa i groźby ze strony *der Wurzelhaften* (radykałów niemieckich) — wszystko to są kłopoty niemal jednego tygodnia. Na tem jednak nie koniec. Oto do kłopotów „ugody“ wewnętrznej przybywają rządowi nowe, a nie lada troski z ugodą zewnętrzną, t. j. węgierską.

Wczoraj mianowicie obiegała dzienniki wieść, że prezydent gabinetu, Szell, z swoim ministrem skarbu ma przybyć dziś do Wiednia dla prowadzenia dalszych rokowań ugodowych. Sprawa utknęła bowiem na nowych żądaniach Węgrów, mianowicie, iż obecny rząd węgierski chce po roku 1901 czy 1903 mieć wolne ręce co do związku celnego, natomiast żąda od Austrji w sprawie bankowej terminu na lat dziesięć, na co nawet § 14 zgodzić się nie może. Jest więc różnica, a dla jej usunięcia są rokowania niezbędne. Tymczasem rząd węgierski pospiesza z zaprzeczeniem samej wieści o podróży ministrów węgierskich do Wiednia dla rokowań ugodowych, co czyni za pomocą swego biura telegraficznego, uzasadniając bezzasadność tego doniesienia tem, iż „dla dalszych rokowań nie ma najmniejszego powodu“. Dodatek końcowy dużo mówi. Istnienie różnicy pomiędzy obydwoma rządami jest faktem niezaprzeczonym, a w takim razie bez rokowań, czy wzajemnego porozumienia się nie może ona być usuniętą, chyba, że rząd węgierski dyktuje austrjackiemu warunki. Tak też istotnie rzecz stoi.

Powiedzenie, iż dla prowadzenia dalszych rokowań nie ma najmniejszego powodu, wyraża jasno, że rząd węgierski wystosował ultimatum do rządu austrjackiego, uważając swą wolę za ostatnie słowo, a więc niema co rokować, tylko czekać poprostu na odpowiedź. Tak jak rzeczy stoją chwilowo, ma Szell stanowczo w kołach pozstrzygających przewagę nad hr. Thunem, a dlatego bardzo łatwo przewidzieć, że upor węgierski zwycięży.

Na domiar utrapień występuje znowu równocześnie minister wojny na widownię i żąda powiększenia budżetu wojennego o 23 milionów. Moloch wojskowy nie nasycony — w Anglji, Niemczech, Austrji. Zdaje się, jakoby w czasach konferencji pokojowej owszem jego żarłoczność zwiększyła się. Na zwiększanie budżetów wojskowych są dziesiątki miljonów, dla zniesienia stempla dziennikarskiego nie może (???) państwo uszczuplić dochodów o kilka miljonów, a także brak mu funduszów dla polepszenia nędznej doli sług państwowych. Ale dziesiątki miljonów uchwalane są z najlżejszem sercem z służalstwa i obłędu na temat mocarstwowej potęgi. Biedny hr. Thun, ale minister skarbu Kaizl jeszcze biedniejszy! Cóż robić, trzeba iść — *mit gebundener Marschroute* albo...

Proces o żydowskie morderstwo.

(Sprawozdanie własne „Głosu Narodu“).

Jasło, 15 marca.

Rano z przed gmachu sądowego wyjechał trybunał, ława przysięgłych, obrońca, prokurator, Chana Steppel i stary Lichtig, ci ostatni skuci w asystencji żandarmów, osobnymi podwodami przez Żmigród do Dukli. Ranek był chłodny, niebo okryte chmurami. W Dukli wszystko wiedziało, iż sąd zjedzie, to też daleko przed miastem już stały czaty, które na widok fjakrów i wozów w oddali pobiegły cwałem do miasta. Dukla u stóp wysokiej góry Cergowy liczy 4000 mieszkańców, z tego 3200 żydów, a 800 katolików, zdala biją w oczy dachy kryte przeważnie blachą — datuje się to od dwóch pożarów, jakie Duklę nawiedziły przed kilkunastu laty; burmistrzem w mieście jest Pobłaza; z północnej strony tuż przy mieście znajduje się pałac hr. Męcińskiego, dawna własność Mniszków, okolony wspaniałym parkiem; w tym pałacu przebywała Komorowska; tu z nią bywając u Mniszków, celem starania się o rękę Mniszkówny, spotykał się Szczęsny Potocki; w pałacu bardzo dobrze zachowany jest dotąd jeszcze ten pokój, w którym struła się stara Mniszkowa, również dobrze zachowany jest ten staw, w środku którego na kępie, według opowiadań, miał znajdować się w trumnie trup starej hrabiny; stąd to, z tych stron źródło dla Marji Malczewskiego. Ze wschodniej strony parku płynie rzeka Jasiółka, pędząc ku Jasłu. Opodal most na Jasiołce kryty, zbudowany jeszcze za czasów Polski. Na górach leżą śniegi, powietrze znacznie chłodniejsze i ostrzejsze, niż w Jaśle.

Przy wjeździe do Dukli tłumy przeważnie żydów wylały się w ulicę — dla utrzymania porządku, wystąpiła policja i żandarmerja.

Przystąpiono do zbadania studni miejskiej, w której Wigdor Geller znajdował się 6 tygodni; próby, jakie odbyto z wiadrami, wypadły na niekorzyść obwinionych; wiadra nawet napełnione wodą nie spadły, a to dlatego, że gdy jedno było u wierzchu, drugie tymczasem napełniało się wodą; cembryna wysoka, odpowiada wymaganiom ustawy; wierzch pokryty w całości; po obu stronach znajdują się tylko wydrążenia na wiadra — wypadek stanowczo wykluczony.

Następnie zbadano odległość studni od domu Lichtigów, z ciężarem trzeba iść od domu Lichtigów do studni, idąc powoli 4 minuty, spiesznym krokiem 1 minutę. Dom Lichtigów zawiera właściwie dwie ubikacje, atoli pierwsza, obszerna jest przepierzona piecem i drzwiami tak, że daje dwie ubikacje; stąd zeznawali świadkowie o trzech ubikacjach. W domu Lichtigów przesłuchiwano ponownie świadka Jakiełę i tych trzech robotników (Zborowski, Soliński i Frey), którzy owej soboty byli o 7-mej wieczorem, a ponownie po powrocie od Klausnera między 9-1, a 10-tą w nocy. Wszyscy swoje zeznania przy rozprawie potwierdzili. Kiedy trybunał zamierzał opuścić mieszkanie Lichtigów, Chana Steppel rzuciła się na podłogę, wołając: „Zabijcie mnie! Może mnie żandarm zastrzelić! Nie pójdę!“ Ojciec przykuty do niej, musiał się ku ziemi pochylić. Ostatecznie zmuszono ją wstać. Następnie zbadano okienko w parkanie, przez które widać obejście Gellerów, zbadano tę wąską uliczkę, a po dokonaniu wszystkich czynności udał się sąd w drogę do Jasła, dokąd późnym wieczorem powrócił.

Jasło, 16 marca.

Następuje przesłuchanie Rosy Landau, która zeznaje, że z 12 na 13 marca było jej wesele, że widziała Chanę Steppel na weselu często, ale nie może powiedzieć, że ustawicznie i że Chana Steppel nie wychodziła z wesela, poczem odczytano zeznania Abrama Landaua, dla sprawy obojętne i Karola Nowaka, adjunkta sądowego w Dukli. Z zeznań ostatniego, to jest ważne dla tej sprawy, że ten raz idąc może o 1-szej w nocy w mieszkaniu swojem na ustęp, położony od strony Lichtigów, słyszał w uliczce Lichtigów jęk, a jęk ten pochodził z wylotu uliczki, było to przed znalezieniem Wigdora Gellera, lecz bliższej daty zeznanie nie podaje. Dalsi świadkowie podają lub znane, lub obojętne dla sprawy rzeczy, dlatego pozwolą czytelnicy, że ograniczę się na sumarycznem streszczeniu tych zeznań.

Świad. Aron Stoff, z Dukli rodem i tam zamieszkały i o hańbo! nie umie słowa po polsku, zeznaje, że gdy 5-go września 1898 r. mówił Brandowi, że akt oskarżenia nie jest tak niebezpieczny, odpowiedział mu Brand: „Jest chłop, który tej nocy spał u Lichtigów“. (Jakieła znalazł się po akcie oskarżenia, a nauczyciel p. Litarowicz znalazł się już po odroczeniu pierwszej rozprawy).

Świad. Dwojra Unger, 12-letnia służąca Gellerów, wystawia dobre świadectwo Wigdorowi Gellerowi, atoli dodaje, że matka dała mu mało jeść w sobotę przed zniknięciem i on groził, że sobie coś zrobi.

Świad. Zygmunt Berger, Hersch Kolber, Beila Berger, Fila Wietrzner, Sara Gittel, Sime Kolber, Chana Wietrzner, stwierdzają, że Chana Steppel była krytycznej nocy na weselu, że ją widzieli o różnych chwilach nocy, lecz żaden z nich nie stwierdza z całą ścisłością ciągu czasu tak, by można sądzić, że Chana nie wychodziła. Chana też, zapatrzona w swoich świadków odwodowych z otwartemi usty, z płonącą twarzą słucha ich zeznań, to jaśnieje jej oblicze, to okrywa się chmurami. Ostatecznie po przesłuchaniu tych świadków, popadła w zadumę — może domyśla się, że zeznaniom tym brakuje ciągłości, a tu poszlaki takie ciężkie.

Wchodzi na salę świadek odwodowy Leibisch Kolber i zeznaje, że widział Chanę Steppel na weselu po godzinie 10 wieczorem owej krycznej nocy. Ile razy zaś był w pokoju, gdzie tańczono, uważał, że Chana Steppel zawsze była.

Przewodniczący: Czy pan tak się nią zajmował, że ją pan zawsze uważał na weselu?

Świad.: Tak się nią nie zajmowałem i czy nie wychodziła z wesela w nocy, tego nie mogę powiedzieć.

Świad. Ette Kolber zeznaje, że była na weselu Kolberów i wtedy poznała Chanę Steppel. Na wesele przyszła wtedy, kiedy i inni goście, a mogła to być 10-ta do wpół do 11 w nocy. Z nią razem tańczyłam w jedny pary kadrile: była w bluzce żółtej, sukni nie pamiętam; czy w kapeluszu przyszła, także nie wiem, bo ja ją zobaczyłam już blank, na zegarze nie patrzyłam i nie wiem na pewne; na jedzeniu ją widziałam.

Świad. Abraham Kolber zeznaje, że jego mamy jakaś krewna Lichtigów, ale jaka nie wie: jak się nastąpiło wesele, to widział Chanę Steppel i widział ją także na poprawinach.

Tu świadek wyjaśnia, że wesele było w piątek, a poprawiny w sobotę; na poprawinach w sobotę widziałem ją zawsze, a jakkolwiek było wtedy osób z 50 na poprawinach, to ją cały czas ustawicznie uważał.

Przewodn.: Z kimże ona tańczyła?
Świadek: Nie wiem.
Przewodn.: To pan źle uważałeś, skoro nie wiesz, co i z kim tańczyła. Przewodn.: Co jadła?
Świadek: Nie pamiętam.
Przewodn.: A jakże była ubrana?
Świadek: Nie pamiętam.
Przewodn.: To jakże pan uważałeś na nią?

Świad. Mozes Reich zeznaje, że Weinberger przy wydobywaniu trupa wyrażał się: po co ten żal, kiedy go dziewki do studni wrzuciły; na pytanie przewodniczącego odpowiada dalej świadek, że Józef Tobias przed nim się w listopadzie 1898 żalił, iż Wigdor Lichtig był u niego i nakłaniał go, aby był u Edera i skłonił go do zeznania, że w krytyczną sobotę pił Jasiński w szynku Edera i odgrażał się Wigdorowi Gellerowi (Jasiński siedział w krytyczną sobotę w areszcie) o tem świadek nie mówił w śledztwie przy pierwszem przesłuchaniu, aby Józefa Tobiasa, który już był śmiertelnie chory, nie narazić na przesłuchanie sądowe.

Jasło d. 17 marac.

Przewodniczący oświadcza, że skończone przesłuchanie świadków i prosi znawcę lekarza dra Macudzińskiego, aby odczytał protokół oględzin.

Następnie stawia wniosek obrońca, aby nie odczytywano na rozprawie ustępu orzeczenia wydziału lekarskiego, w którym jest mowa o wrogiem usposobieniu Lichtigów do Gellerów i wyciągane przez wydział z tego odnośne wnioski.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrony i domaga się odczytania orzeczenia wydziału lekarskiego w całości, raz dlatego, że wydział lekarski, ta najwyższa powaga naukowa, orzekała w niniejszym wypadku na podstawie aktów całej sprawy, jakie w swoim czasie były jej dostarczone, a powtóre i dlatego, że nie należy ukrywać przed Ławą przysięgłych niczego, co dąży do wyjaśnienia sprawy.

Trybunał uchwalił odczytać orzeczenie wydziału lekarskiego w całości.

Orzeczenie wydziału Uniwersytetu Jagiellońskiego konstatuje że:

1) zwłoki trupa znajdowały się dłuższy czas w wodzie;

2) że śmierć nastąpiła z uduszenia, przyczem, okoliczność, że zwłoki wydobyto z wody, przemawia za uduszeniem przez utonięcie;

3) że nie daje się stanowczo rozstrzygnąć, czy zaszedł wypadek, czy działała obca ręka, i możliwem jest samobójswo, jak i morderstwo;

4) że zatonięcie bywa zazwyczaj skutkiem samobójstwa, przyczem brak choćby najmniejszych uszkodzeń na ciele.

5) że denat mógłby być poprzednio ubezwładniony i następnie wrzucony, a drobne znaki na ciele mogły zniknąć.

6) podbiegnięcia na głowie mogły powstać od upadku do głębi i uderzenia się o wiadro, jednak wtenczas byłoby to podbiegnięcie na szczycie głowy, a nie na czole.

7) wobec tego znaku możliwem jest, że uderzeniem w czoło był ubezwładniony i następnie wrzucony do wody — zatem

I. Śmierć nastąpiła z uduszenia przez utonięcie.

II. Przypadkowe utonięcie wykluczone.

III. Samobójstwo możliwe, jednak wrogie usposobienie obwinionego do denata i zachowanie się obwinionych po fakcie czyni więcej prawdopodobnem zbrodnię.

IV. Mógł być uderzony najprzód w głowę, tem ubezwładniony, a potem wrzucony do studni.

V. Udział brać mogło 2 do 3 osób.

Po odczytaniu orzeczenia wydziału lekarskiego zapytuje przewodniczący lekarza-znawcę dra Macudzińskiego, czy uszkodzenie na wardze górnej powstało przed wpadnięciem do studni, czy w studni. Znawca oświadcza, że musiało powstać przed wpadnięciem do studni, bo w studni zginął w kilku sekundach i nie było już czasu na to, by w studni powstało. Drugi znawca dr. Cięglewicz, zgadza się na to oświadczenie.

Radca Gilewski zapytuje znawcę dra Macudzińskiego, czy na podstawie danych nie można wydedukować, iż denat morzył się głodem. Dr. Macudziński: Nie można.

Radca Gilewski: Czy denat znajdował się od chwili śmierci w wodzie przez cały czas aż do wydobycia go? Dr. Macudziński: O tem w orzeczeniu nic nie stoi.

Radca Gilewski: Czy można uderzeniem w skroń, któreby nie pozostawiło po sobie żadnych śladów, przerwać życie?

Dr. Macudziński: Gdy się uderzy człowieka czemś elastycznem, jak np. pięścią, można zabić, nie wywołując śladów na ciele, uderzenie tępem narzędziem musi wywołać znaki.

Obrońca: Czy po uderzeniu, które nie wywołało znaków, a spowodowało śmierć, organizm wykazuje jakie objawy?

Dr Macudziński: Przeważnie okazuje się przekrwienie, lecz znane są wypadki, w których następuje wstrząśnienie mózgu bez wszelkich objawów patologicznych.

Na pytanie prokuratora odpowiada dr. Macudziński, że gdy po uderzeniu następuje w tej chwili śmierć, nie ma podbiegnięcia, gdy zaś po uderzeniu trwa życie chociażby minutę, tak, że serce uderzy z 60 razy, musi być podbiegnięcie.

Na tem rozprawę dziś zakończono.

Narzędzia największego zniszczenia.

Balony mają podobno odegrać w przyszłych wojnach, czy może w owej oczekiwanej przez wielu „przyszłej wojnie“ wielką rolę. Przedewszystkiem używane być mają do celów wywiadowczych. Balony przywiązane wznosić się będą przed bitwą i w czasie bitwy w różnych punktach, ale na chwilę tylko, aby nieprzyjaciel nie zdążył skierować w ten punkt dział swoich i nie dał ognia. W ciągu tej chwili oficerowie muszą objąć stan rzeczy, lub dowiedzieć się o jakimś szczególe, o który chodzi. Będą tu oku ludzkiemu dopomagały migawkowe aparaty fotograficzne. Zbudowano już specjalne wozy parowe do szybkiego przewożenia balonów na polu bitwy, do ściągania łańcucha lub sznura, na którym balony mają być przywiązane. Z drugiej strony wynaleziono też działa szczególne, łatwe do kierowania i celowania, aby strzelać do balonów w tej samej chwili, gdy się tylko wzniosą.

Balony przywiązane mają inną jeszcze rolę spełnić w przyszłości. Mianowicie posłużą one do przesyłania sygnałów, a więc do porozumiewania się dwu oddziałów jednej armji, jeśli je nieprzyjaciel od siebie odetnie. W nocy wzniesie się balon z pół-przezroczystej tkaniny, oświetlony, a na nim ułożone będą z materji ciemnej znaki, w rodzaju telegraficznych. W ten sposób oblężona forteczka będzie mogła dawać znać, co się w niej dzieje i odsiecz zawiadomi o swojem przybyciu. Z balonu też może być doskonale oświetlona okolica przez słońce elektryczne, aby utrudnić podstępne zbliżenie się wroga wśród nocnych ciemności.

Rolę wywiadowczą mogłyby na wielką skalę spełniać też balony wolne, gdyby został wreszcie wynaleziony całkiem dobry sposób kierowania nimi. Wielkie w tej chwili czynione są wysiłki, aby rozwiązać olbrzymiej doniosłości zagadnienie kierowania balonami. Może nawet jest już ono rozwiązane — prędko się o tem nie dowiemy, bo państwa osłaniać będą rzecz nader wielką tajemnicą, aby mieć nad przeciwnikami przewagę. Wiemy to tylko, że się wszędzie i ciągle odbywają próby i doświadczenia z balonami różnych kształtów i wielkości.

Od balonu sfery wojskowe Europy, a nawet Ameryki oczekują czegoś więcej, niż czynności wywiadowczych. Od lat wielu myślą i próbują ludzie, jakby to można było rzucać z góry na wojsko i fortece bomby dynamitowe. Już w r. 1848 Austrjacy miotali z balonów na Wenecję pociski z mechanizmem zegarowym. Zaniechano tego, a balon, jako narzędzie zniszczenia, jest wciąż jeszcze zagadką przyszłości.

Przedewszystkiem trudno jest trafić z balonu w punkt wybrany. Rzucający sam stoi na podstawie ruchomej, nie może więc obliczyć dobrze kierunku, jaki nada bombie, a przytem istnieją prądy powietrza. Zdarzyć się może, iż torpeda rzucona z balonu, zamiast w nieprzyjaciela, trafi w własne wojsko. Naturalnie wynalezione są mechanizmy, które zapobiegają tym skutkom, a żeglarze napowietrzni znają się dobrze na wiatrach, ich sile i kierunku. Podobno nawet aeronauta francuski Lhoste celnie trafił z balonu korkowemi kulami w okręty, stojące w porcie Bordeaux, ale to wszystko jeszcze nie wystarcza.

Powtóre wyrzucenie znaczniejszego ciężaru z balonu wywołuje wstrząśnienie, balon szybko wzbija się w górę i żeglarzom grozi poważne niebezpieczeństwo. Najlepsze dotychczasowe urządzenia polegają na tem, że torpeda wisi pod balonem na sznurku, który w danym momencie przecina się za pomocą prądu elektrycznego. Wstrząśnienie to stosunkowo niewielkie, ale i prawdopodobieństwo trafienia małe.

Z fantastycznego „balonu przyszłości“ pragnęli-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

54 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Na tym liście napisał p. Pendril: „Skąd ta kartka nadeszła, niepodobna dociec. Stempel pocztowy opiewa „Charing-cross“. Firma kupca papieru, wyciętą została z koperty. Charakter pisma zdaje się być męski, lecz zmieniony. Piszący list, ktokolwiekby on nie był, jest najdokładniej poinformowany. Dalszych śladów młodszej panny Vanstone nie znaleziono“.

DRUGA SCENA.

Skeldergate, Jork.

PIERWSZY ROZDZIAŁ.

W jednej z dzielnic miasta Jorku, położonej na zachodnim brzegu Ousy, biegnie wąska uliczka, zwana Skeldergate, nieco z północy na południe, równolegle do koryta rzeki. Obecnie nie ma tam już furtki, którą się do Skeldergate wchodziło, a kilka starych domów, które w uliczce pozostały, przybrano w melancholijną, nowożytną sukienkę z cementu i białego tynku. Małe, biedne sklepiki, tu i owdzie brudny spichlerz i niedomaszny dom prywatny z czerwonej cegły tworzą teraz fizjonomję Skeldergate. Po stronie rzeki tu i owdzie rozdzielone są domy wąskiemi uliczkami, biegnącemi ku wodzie — gdzieniegdzie zaś widać puste place, a ponad nimi dalej jeszcze maszty żaglowych okrętów. Na południu nagle urwana ulica otwiera widok na szerokie fale Ousy, na drzewa, łąki i miejsca spacerowe po jednej stronie, tudzież na równą ulicę po drugiej stronie.

Tam, gdzie się ulica kończy, po stronie najwięcej oddalonej od rzeki, prowadzi wąska uliczka ku wybrukowanej ścieżce w pośród starych murów Jorku. Krótki szereg domów tej uliczki, składa się z tanich mieszkań z widokiem na kilka kroków tylko oddalone grube mury miejskie. Kącik ten nazywa się Rosemary-Lane. — Nie wiele światła się tam wciska, mało też tam mieszka ludzi, a kto tamtędy na spacer koło murów przechodzi, stara się jak najprędzej z tego ciemnego, wąskiego miejsca wydostać.

Wieczorem 23 września otwarły się cicho drzwi jednego domu w tym zapadłym kącie miasta Jorku i na pustej ulicy pokazała się postać jakiegoś mężczyzny, który pospieszył na dół ku Skeldergate i skierował swe kroki ku mostowi na Ousie, a następnie ku wewnętrznemu śródm[illegible]ściu.

M[illegible]ężczyzna nosił wybitne piętno zaniedbanej el[illegible]gancji; wełniany parasol w nieprzemakalnym pokrowcu sterczał mu z pod pachy, idąc zaś omijał starannie wszystkie brudne miejsca, obserwując swe otoczenie różnokolorowemi oczami: jednem brunatnem, drugiem zielonem. Aby wyraźniej mówić, nieznajomy z Rosemary-Lane, był nie kto inny, tylko kapitan Wragge.

Powierzchowność kapitana Wragge od czasu owego pamiętnego dnia wiosennego, gdy się przy sztachetach w Combe-Raven pannie Garth przedstawił, nie poprawiła się wcale. Manja kolejowa owego pamiętnego roku porwała także nawet zbyt ostrożnego Wraggego i jak nie jednego lepszego od niego, podkopała mu grunt pod nogami. Porzucił on dawny wygląd „duchownego“, i jak liście w jesieni posiwiał, zestarzał się. — Wstążka na jego kapeluszu chodziła w brunatnej żałobie po stracie swej czarnej barwy. Jego brudno biała krawatka i kołnierzyk, zmarły śmiercią starego płótna i pogrzebane zostały w fabryce papieru, aby się zbudzić w handlu papierów do nowego życia. Szary surdut myśliwski, znajdujący się w ostatniem stadjum „bezwełności“, zastępował dawny czarny frak i ukrywał, jakby wierny służący, przed oczami drwiącego świata czarną tajemnicę bielizny swego pana. Od stóp do głowy każdy cal kwadratowy ubioru kapitana pogorszył się, sam jednak mąż ów pozostał niezmieniony — wyższy ponad wszelkie moralne skrupuły, — niedostępny dla wszelkich zaczepek społecznej rdzy. Zawsze był tak ugrzeczniony, tak wymowny, tak słodki jak dawniej.

Głowę mimo braku kołnierzyka nosił dziś tak wysoko, jak niegdyś z kołnierzykiem. Wytarte czarne sukno było nienagannie na jego szyi zawiązane, stare, nędzne buty starannie wyczyszczone, a jego podbródek co do gładkiego ogolenia, mógł się porównać z niejednym najwyższym jorskim dygnitarzem kościelnym. Czas zmiana losu i bieda czepiły się do spółki kapitana, ale zmódz go nie zdołały. Kroczył on po ulicach Jorku, jak człowiek, który wyżej sto[illegible] ponad sukunie i przypadki, a piętno wagabund[illegible] charakteryzowało go więcej, niż kiedykolwiek indziej.

Przyszedłszy na most, przystanął i przy[illegible]trywał się przez poręcze czółnom na rzece. Wi[illegible]docznem było, że nie miał żadnego oznaczone[illegible] celu ani żadnego zatrudnienia. W trakcie je[illegible]gapienia się wybiło na monasterze wpół do sz[illegible]stej. Koło niego przejeżdżały całe szeregi f[illegible]krów na dworzec do pociągu przychodzącego przed szóstą z Londynu. Po chwili rozwagi k[illegible]pitan podreptał za fjakrami. Kto ma zwyc[illegible] żyć kosztem współbliźnich, ten bardzo chę[illegible] przebywa na stacjach kolejowych. Kapitan Wr[illegible]ge zbierał swe kłoski życia na ludzkiej ni[illegible] a obecnego popołudnia dworzec Jorski był [illegible]bornem do tego miejscem.

Przybył na peron w kilka minut po przyb[illegible]ciu pociągu. Całkowita nieudolność postaran[illegible] się o pomieszczenie wielkich mas ludzi, narod[illegible]wa właściwość angielskich urzędników, nigdz[illegible] się wybitniej nie okazuje, jak w Jorku. Trz[illegible] różne linje kolejowe gromadzą trzy różne tłum[illegible] podróżnych pod tym samym dachem, a zgiel[illegible] zwiększa się jeszcze więcej wskutek bezradnoś[illegible] urzędników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

by amatorowie zniszczenia nietylko rzucać bomby, ale nawet ustawiać na nim całe baterje i setkami tysięcy zabijać z nich bliźnich swoich. Dokoła wielkiego balonu miałyby krążyć małe stateczki nadpowietrzne znacznie mniejsze i innego typu.

Na szczęście, to tylko fantazja i nieprędko się zapewne urzeczywistni; gdyby jednak do tego przyszło, wojny musiałyby ustać.

Nikt nie miałby dość silnych nerwów, aby w wojsku służyć. Jedna wojna zabrałaby narodom wszystkich mężczyzn silnych i zdrowych, zginęłyby zasoby ludzkości, poszłyby w gruzy bibljoteki, zbiory, wystawy i wszystkie zdobycze cywilizacji.

Z rosyjskich Stepów.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony.

III. Cała reszta osady pracowała w polu, gdyż był to czas żniwa, nędznego żniwa — bo jak wiecie, był to rok głodu, który wkrótce i naszej osadzie miał się dać przykro odczuć. Trzeba było jednak sprzątnąć i to nędzne zboże, które było; a ciężka to praca. Rosjanin tutejszy nie zna żniwiarek, ani nawet kosy nie używa, zetnie zboże sierpem, zbierając je potem rękami w snopy; pracuje się dzień cały od świtu, a wracaliśmy zazwyczaj do domu już po księżycu. W południe spożywaliśmy obiad gdzieś w cieniu drzew, pod któremi wszyscy żniwiarze, mężczyźni, kobiety i dzieci nkładali się na parogodzinny spoczynek. Obiad ten składał się z zupy z świeżych grzybów w lesie zbieranych, kaszy hreczanej, mleka lub kwasu, oraz kawonów. Jedliśmy, leżąc na ziemi, jeden garnek wystarczał na kilku, wypróżnione garnki psy wylizywały — czy je kto jeszcze potem wypłókiwał? Wątpię.

Zwożenie zboża było także uciążliwem, gdyż nie można go było zostawiać na gołym stepie, choćby w stertach nawet, gdyż wichry stepowe, zawieruchy i wilki byłyby je wprędce rozniosły, więc sprowadzało się wszystko do jaru, do obszernych gumien folwarku, będącego równie jak i pola nominalną własnością b a r y n i a to jest założyciela osady. Tutaj było ono natychmiast młócone w nader pierwotny sposób, gdyż zapomocą kieratu, obracanego przez cztery chude konie. Po południu brano się znowu do pracy, gdyż żniwo było skończone, a zwożenie i młócenie więcej robotników przy folwarku gromadziło, dostawaliśmy koło 5 po garnuszku lekkiej herbaty, a o 8 po skończonem całodziennem zajęciu i spożytej kolacji, która byłą jeszcze skromniejsza od obiadu i śniadania, bo kończyła się zazwyczaj na kromce chleba z odrobiną czarnych jagód lub orzechów, zasiadaliśmy wszyscy w oświetlonej kagankiem szopie, gdzie kobiety i młodzi śpiewali różne smętne dumki przy dźwięku bałabajki, poczem następowało czytanie biblji.

Jedno okno w głównym budynku bywało późno wieczorem oświecone, tam była szkoła, do której mogły uczęszczać wszystkie dzieci z całej osady, o ile chciały. Nauczycielem był wspaniały mężczyzna z twarzą proroka biblijnego, który opuścił wysokie stanowisko w Moskwie, i żonę tamże zamieszkałą, której pozostawił miljony do rozporządzenia — a sam boso i w brudnym kubraku, od kilku już miesięcy, wędrując za braćmi o głodzie i chłodzie, na odpoczynek przybył do Własti, by uczyć dzieci mużyków. Wiele dni i nocy spędziłem z nim tutaj, grzejąc się nawzajem plecami, zagrzebani w słomie podczas jesiennych mrozów — potem spotkałem się z nim w Moskwie i towarzyszyłem w jego wycieczkach apostolskich po najstraszniejszych norach, pełnych nędzy i występku; i przyznać muszę, że nie zdarzyło mi się spotkać duszy wznioślejszej, a umysłu bardziej spaczonego.

* *

Póki się żniwa nie ukończyły, głuche tylko połoski dochodziły nas o nieuniknionym na zimę głodzie. Ci, którzy dobrze widzieli ten grożący stan rzeczy, mogli niejako na palcach wyliczyć, na jak długo nędzny zbiór tegoroczny wystarczy; jednak nikt ręki nie podniósł, aby złemu wcześnie zapobiedz. Wrodzona Rosjanom apatja lub raczej bezduszna rezygnacja na skargi i przewidywania miała tylko jedną odpowiedź: „Jakoś to będzie".

Dnia jednego pojechałem konno o kilka mil w stepy, w pogoń za zabłąkanymi końmi, z jednym z najstarszych mieszkańców wioski. Jak okiem sięgnąć, wszędzie płaszczyzna szara, spalona; czarnoziem przemienił się w popiół, w którym konie nasze grzęzły formalnie. Stary Iwan westchnął głęboko.

„Ach, b a r y ń", rzekł on smutnie, „patrz, co to się stało z ziemią! Jest ona jak wdowa ze smutku wysychająca, czem ona dziś jest swe wyżywi?"

„Czy posucha trwała całe lato?" spytałem.

„Z wiosny długo były przymrozki, ludzie się cieszyli, bo zwykle po takich przymrozkach przychodzą w maju deszcze i wszystko rośnie... tymczasem deszcze nie przyszły, tylko skwar i spiekota. Popi odmawiali msze na stepach, kropili i z obrazami chodzili — nic nie pomogło. Potem wykopaliśmy pijaczynę".

„Co takiego?" krzyknąłem.

„A no, trupa nałogowego pijaka, bo to mówią, że jak się takiego trupa odkopie i rzuci do wody, to zawsze deszcz będzie padał. Ale i to jakoś nie pomogło. Deszcz nie przyszedł, tylko burze i grady, które do reszty zniszczyły, co się na polu trzymało. Ot i znowu posucha. A teraz, dodał ruszając ramionami, będzie głód!"

„Czyż koniecznie być już musi?" zapytałem.

„Naturalnie", odrzekł. „Niewiele zboża jest, jak je zjemy, to potem co?"

„Czyż nie można zapasów porobić, sprowadzić skąd zboża?"

„A któż je będzie sprowadzał? Teraz jest co kupować i jeść można dużo — a potem no — „batiuszka car", nie da nam umrzeć z głodu".

I to jest ostatnie słowo każdego wieśniaka rosyjskiego; wyrósł on, papką karmiony i teraz sam łyżki użyć nie umie — zdaje mu się, że dosyć usta otworzyć, aby mu je kto napełnił. Biedny mużyk! Gorzej psa uważany, obciążony nadmiernymi podatkami, zmuszony do pijanej orgji przez rząd ojcowski, który wbrew przedstawieniom rady gminnej, w każdej wsi po kilka cesarskich zakłada k a b a k ó w, których szynkarze pod przysięgą i karą zmuszeni są wyszynkować pewną ilość trunku przez miesiąc. Oszukiwany przez swe bezpośrednie władze, nie znajdując sprawiedliwości w sądach, wieśniak rosyjski pomimo to nie traci ufności w cara, ani wiary w Boga. Nie darmo *Nowoje Wremia*, opisując straszną nędzę, jaką w niektórych powiatach cierpią dziś włościanie, umierający z głodu na chlebie z trocin, gliny lub traw zeschniętych, dodaje: „Nasz lud znosi to wszystko cierpliwie; niosąc na cmentarz zmarłe z głodu dzieci, mówi schylając kornie głowę: „Boża to wola! On dał i on odbiera! a car pomyśli o nas!" Wątpić należy, czy podobny lud dałby się kiedy podburzyć do powstania!

W naszej Własti, tym pięknym zielonym jarze, zaginionym wśród bezmiernej przestrzeni czarnych stepów, odgłosy zdala rzadko dochodziły, to też i o głodzie powzięliśmy dopiero wyobrażenie na wielkim dorocznym jarmarku w Małudze. Wybrałem się tam dla dopełnienia studjów nad życiem rosyjskiej, rolniczej ludności, sposobem podróżowania nadzwyczaj pierwotnym, ale zwyczajnym u tutejszych wieśniaków. Więc dwa wozy drabiniaste, napełnione słomą i ciągnione przez 4 woły, szły sobie zwolna, otoczone kilkunastu sztukami bydła, które były na jarmark prowadzone. Obok nich szło troje ludzi, nawołujących je czasem przeciągłem wi-hi! naglących trzaskaniem z bata.

ZE ŚWIATA.

Paryż 17 marca.

Dzieje więzienia „Conciergerie". — Amator świeżego powietrza.

Umieszczenie deputowanych Derouleda i Haberta w murach Conciergerie przypomniało pamięci Paryżanów dzieje tego słynnego i w historji Francji tylokrotnie wspominanego więzienia.

Starożytna to budowa pokryta pleśnią wieków, od której jakby jęk idzie daleki więzionych tutaj niegdyś ofiar wielkiej feodalnej epoki, wycie rozpasanych żywiołów rewolucji i tryumfalne okrzyki restauratorów cesarstwa, a wreszcie radosne wołanie tłumów unoszących na barykadach daleko w niebo sztandar wolności i braterstwa. Za czasów Ludwika św. służyła Conciergerie, stanowiąca wówczas część zabudowań królewskiego pałacu, za więzienie stanu wyłącznie tylko dla ludzi wysoko położonych w państwie, a których niełaska monarchy lub surowa sprawiedliwość pozbawiła wolności. Pospolitem więzieniem stała się Conciergerie dopiero po Karolu V. Liczba sławnych mężów w dziejach Francji, którzy w owych murach w ciągu kilku wieków odcierpieli mniej lub więcej zasłużone kary, jest znaczna. Między innymi więziono tutaj hr. d'Armagnac, connetaba Francji, którego nawet, nim wolność zdołał odzyskać, zamordowali w Conciergerie zbiry księcia Jana Burgundzkiego, dalej Ludwik de Berquin, żywcem w więzieniu spalony; hr. Montgomery, zabójcy króla Ravaillac i Damiens, małżonka marszałka d'Ancre i wielu innych. Nadto w latach rewolucji roiły się cele więzienne krwawej Conciergerie od książąt krwi, arystokratów i szlachty, a słynna rzeź wrześniowa 225 ofiar w samych jej murach znalazła.

Od tej pory służy Conciergerie za przedsionek do trybunałów, które nie znały innej kary prócz kary śmierci. Tutaj przeżyli ostatnie swoje chwile: Malesherbes, Lavoisier, Girondyści, Madame Roland, jenerałowie Westermann, Beauharnais, Hebert, królowa Marja Antonina i Elżbieta austrjacka, jej siostra. Po ostatnich dniach Termidora oczekiwał tu Robespiere i jego towarzysze na straszną godzinę, w której miał się i na nich wypełnić wyrok śmierci. Wreszcie wielu członków rodziny Bonapartych zaszczyciło przymusowym pobytem mury Conciergerie. Ostatnim z wybitnych jej więźniów był książę Filip Orleański. Panowie Deroulede i Habert, znający zapewne dobrze historję Francji, mają przynajmniej w obecnem swem pomieszkaniu obszerny temat do rozmyślań.

Mieszkańców ubogich ulic Bambuteau, Archivos i Biraques niepokoiło od dłuższego czasu nieznane jakieś indywiduum, wyruszające noc w noc regularnie na oryginalną wędrówkę, bo po płaskich dachach domów. Ludność była głęboko przeświadczona, że nieznajomy włóczęga jest pospolitym rzezimieszkiem szukającym jedynie szczęśliwej sposobności do śmiałej jakiej kradzieży lub rabunku. Zarządano zatem pomocy policji, aby uwolnić się jak najspieszniej od niebezpiecznego amatora nocnych spacerów. Policja wysłała kilku tajnych ajentów i ci pewnej nocy rzeczywiście spotkali się oko w oko z nieznajomym. W chwili atoli gdy chcieli rzucić się na niego i pojmać złoczyńcę, ten w mgnieniu oka zniknął im gdzieś z przed oczu. Na drugi dzień porozstawiano zbrojnych strażników na wielu dachach całej dzielnicy. O godzinie dziesiątej tajemnicze indywiduum pojawiło się znowu.

Tym razem jednak nie zostawiono mu czasu do ucieczki. Policjanci gromadą otoczyli nie usiłującego się nawet wcale bronić mężczyznę i założywszy mu więzy na nogi i ręce poprowadzili zdobycz w tryumfie do biura okręgowego komisarza. Oniemiały z trwogi i zdziwienia delikwent tutaj dopiero mógł przyjść do słowa i jakież było zdumienie i rozczarowanie obecnych, skoro oświadczył, że jest najspokojniejszym mieszkańcem Paryża, niejakim panem B., właścicielem magazynu przy ulicy Rivoli. „Każdego wieczora, tłomaczy się p. B., skoro spożyję skromną kolacyjkę wychodzę na dach, ażeby użyć nieco ruchu i świeżego powietrza, a przy tej sposobności wypalić spokojnie wieczorne cygarko. Czynię to zaś dlatego, że tam oddycham lżejszem i świeższem powietrzem niż w głębi ciasnych i pełnych zaduchu ulic naszej dzielnicy". Jakkolwiek wyrozumiały jak to bywa na zachcenia i fantazje ludzkie komisarz policji pan C. musiał przyznać całą racjonalność tego rodzaju postępowania, oryginalnego kuracjusza, mimo to jednak czuł się w obowiązku przestrzedz go, że za dalsze samowolne korzystanie z świeżego powietrza na dachach paryskich kamienic, musiałby go, choćby wbrew najlepszym chęciom, pociągnąć do odpowiedzialności

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stroz, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa.

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

KRONIKA.

Kraków, 20 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Eufemji i Teodozji, męczenniczek: jutro Benedykta, opata.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. Od 16 marca ochraniać należy: boenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 42, zachód przypada o godzinie 5 minut 52, długość dnia godzin 12 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 20-go marca o godzinie 7 rano barometr 733,8, termometr — 2 5 C., wilgotność 93%, wiatr zachodni. 10.

JE. Książę Biskup ks. Puzyna powrócił wczoraj ze Lwowa.

† **Poseł Leon Chrzanowski.** Z ś. p. Leonem Chrzanowskim, którego życia przędzę nieubłagana Parka właśnie przecięła, schodzi do grobu patrjarcha posłów polskich w parlamencie wiedeńskim. Był to typ człowieka niezłomnych zasad, pracowitości, zacności i szlachetności. Szlachcic nietylko z rodu, ale jeszcze bardziej z czynów i charakteru, był ś. p. Chrzanowski wzorem Polaka-patrjoty. Jego uniwersalna wiedza była w Wiedniu przysłowiową. Była to niejako chodząca encyklopedja. Nie była mu obcą ani nauka prawa, strategja, ekonomja polityczna, ani pedagogja, poezja, filozofja, literatura, ba nawet dziennikarstwo—erudyt, którego ogrom wiedzy zdumiewał wszystkich. Jego młodzieńcza ruchliwość aż do ostatnich lat życia, znaną była w całym parlamencie. Był on tam niejako strażą polską; ten „żuraw zawsze czuwający“, przybywał jako jeden z pierwszych do gmachu parlamentu i ostatni go opuszczał. Gdy nie był w pełnej Izbie, to w sali posiedzeń Koła polskiego, a jeżeli i tu nie, to z pewnością zastać go było można w jakiej komisji izbowej lub pracującego w czytelni.

W pełnej Izbie ś. p. Chrzanowski, jako nie rozporządzający talentem krasomówczym nie zabierał głosu; za to podwójnie wytężał siły w komisjach izbowych, w Kole polskiem, w komisji parlamentarnej Koła, w dawnej komisji redakcyjnej, w delegacjach wspólnych i t. d. Nieraz zdarzyło się, że po całodziennej wytężonej pracy umysłowej wracał do swego mieszkania w „Hotel de France“ dopiero po północy... Pamiętam dobrze tego rzeźkiego starca siedmdziesięcioletniego, gdy po kilkugodzinnem plenarnem posiedzeniu Izby i również długiem posiedzeniu Koła polskiego, zasiadał znowu do pracy nad zredagowaniem oficjalnego komunikatu, dyktując mi sprawozdanie z posiedzenia Koła. Człowiek bystrego umysłu, obdarzony niepospolitą pamięcią i znający każdy przedmiot dokładnie, dyktował mi ś. p. Chrzanowski komunikat po największej części z pamięci. Toteż zdumiewałem się, jak w tem małem ciele tak wielki duch mieścić się potrafił.

Że mąż tej miary co ś. p. Chrzanowski, który przez pół wieku stał na przodzie życia publicznego, miał i przeciwników, dziwić nikogo nie może, lecz zastosować możnaby do niego wiersz Goetego, że:

„Viele Geister, die mit ihm gerungen,
Sein gross Verdienst unwillig anerkannt,
Sie fühlten sich von seiner Kraft durchdrungen,
In seinem Kreise willig festgebannt!

„Ani z soli ani z roli, ale z tego co mnie boli, urosłem“ — mógł o sobie powiedzieć ś. p. Chrzanowski. Pracował bowiem przez przeszło pół wieku dla sprawy naszej narodowej, bojował za nią i dla niej, cierpiał i znosił dla niej wiele, a mrówczą pracą, wiedzą, wytrwałością i czystym charakterem zasłużył się naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie, której był jednym z najlepszych synów.

A więc cześć, cześć pamięci zacnego i zasłużonego człowieka!

Z Akademji Umiejętności. W poniedziałek dnia 20 b. m. odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego. Porządek dzienny: 1. Prof. dr Fr. Piekosiński: Studja numizmatyczne. 2. K. Potkański: Studja nad XIV wiekiem. 3. Prof. dr St. Smolka: Proces Uchańskiego w r. 1556. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Wręczenie orderów. W niedzielę po odprawionej Mszy św. w kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku odbyło się w południe w sali Rady miejskiej uroczyste wręczenie zaszczytnych odznak z jubileuszu cesarskiego. Prezydent miasta p. Friedlein w otoczeniu członków Rady miejskiej wobec licznie zgromadzonej publiczności, po stosownem przemówieniu wręczył złote krzyże zasługi p. Antoniemu Gettlichowi, dyrektorowi szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki i ks. Wiktorowi Smolarskiemu, katechecie szkoły im. Konarskiego, oraz srebrny krzyż zasługi z koroną p. Malwinie Janowskiej, kierowniczce szkoły im. Czackiego. W uroczystości uczestniczyła kapela „Harmonji“, która odegrała hymn cesarski Haydena.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła starszego oficjała pocztowego Ludwika Wysockiego z Rzeszowa do Krakowa.

Wydział Tow. „Harmonji“ w uczczeniu zasług p. drowej Józefy Schaitterowej, które położyła około rozwoju Towarzystwa, a głównie kapeli, w dzień jej imienin wręczył solenizantce srebrną lirę do zegarka ze złotym monogramem, wykonanym w zakładzie jubilerskim p. Armatowicza. Obok tego wręczono solenizantce piękny kosz z żywych kwiatów, nad którym znajdują się teżsame inicjały, nader artystycznie wykonane w zakładzie p. L. Freege. Wreszcie dyrygent kapeli Wizynger skomponował i ofiarował p. drowej Schaitterowej „Józefa“ marsza. Wogóle była solenizatka przedmiotem zasłużonej owacji tak ze strony Wydziału jak i kapelistów wraz z rodzinami.

W Kasynie powszechnem doskonale się bawiono w sobotę na „Werblu domowym“ i „Na ciężkiej próbie“. Oklaskiwano wszystkich wykonawców, a głównie zawsze przewybornych: pannę Tułasiewicz i pana Otto. Czynną była także orkiestra wojskowa pana Marka.

Zapis. Hr. Raczyński Karol, zmarły w Krakowie, zapisał 150.000 złr. na budowę szpitala w Dembicy dla chorych rz. kat. wyznania.

Doroczne losowanie dzieł sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, odbyło się w niedzielę w sali w Sukiennicach pod przewodnictwem wiceprezesa p. Stanisława Tomkowicza, wobec członków dyrekcji. Do rozlosowania przeznaczonych było 92 dzieł. Następujące numery wygrały: 27 obraz „Święta Rodzina“ wartości 10 złr. 107 „Królowa Niebios“ Stachiewicza, 20 złr. 170 „Album czeskiego Towarzystwa“ 5 złr. 210 „Z okolic Wisłoki“ obraz Grabińskiego, 50 złr. 290 „Jesień“ gwasz Kochanowskiego, 15 złr. 332 Potocki „Notatki myśliwskie“, album Stachiewicza 20 złr. 359 „Żebraczka“, rzeźba Petrykesa, 10 złr. 396 „Kraj“, obraz w świetle księżyca, 18 złr. 531 „Porwanie“, obraz W. Koniuszki, 120 złr. 540 „Nagonka“, obraz Daczyńskiego, 150 złr. 579 „Z okolic Sassowa“ obraz Grabińskiego, 75 złr. 735 „Motyw z Rynku krakowskiego“, obraz Trzebińskiego, 120 złr. 738 „Stańczyk“, sztych Redlicha, 15 złr. 778 „Wdowiec“, fotografura, 5 złr. 842 „Królowa Niebios“, Stachiewicza serja II, 18 złr. 939 „Zacisze klasztorne“, obraz Kotowicza, 140 złr. 989 „Królowa Niebios“, Stachiewicza, 20 złr. 1001 „Dzika róża“, obraz Lisiewicza, 130 złr. 1081 „Z nad Wisły“, obraz Papieskiego, 150 złr. 1108 „Noc“, rysunek węglem Pociechy, 40 złr. 1116 „Kościół księży Augustjanów“, akwarela St. Tondosa, 75 złr. 1194 „Odlot bocianów“, obraz Stachiewicza, 100 złr. 1200 „Album Matejki“, 17 złr. 1353 „Mgła“, obraz Stachiewicza, 100 złr. 1369 „W polu“, obraz Pociechy, 140 złr. 1396 „Dama z lilją“, pastel Janowskiego, 175 złr. 1530 „Kamieniec Podolski“, obraz Stankiewicza, 300 złr. 1536 „Chrystus i Magdalena“, rzeźba w terakocie Petrydesa, 20 złr. 1567 „Z nad Wisły“, obraz W. Koniuszki 100 złr. 1826 „Krajobraz letni“, Pociechy, 200 złr. 1901 „Mohort, album Kossaka, 15 złr. 1927 „Nad morzem“, obraz Wodzińskiego, 100 złr. 1952 „Dwa roczniki“, album 10 złr. 2036 „Dziki potok“ i „Leśne zacisze“, 2 fotograwury, 10 złr. 2121 „Z nad stawu“, obraz Grabińskiego, 75 złr. 2154 „Mała Medjolanka“, obraz Madejskiego, 300 złr. 2274 „Portrety królów“, album Matejki, 26 złr. 2145 „Rozstanie“, obraz W. Kamińskiego, 200 złr. 2342 „Wieczór zimowy“, Pociechy, 40 złr. 2438 „Przy studni“, obraz Wodzinowskiego, 125 złr. 2607 „Album Senkiewicza“, 20 złr. 2614 „Chopin“, model w bronzie Lewandowskiego, 150 złr. 3083 „Dziady Adama Mickiewicza“, album, 18 złr. 3103 „Droga do wsi“, obraz Grabińskiego, 50 złr. 3151 „Przed burzą“, obraz Tetmajera, 100 złr. 3291 „Odpoczynek“, obraz Fabiańskiego, 200 złr. 3335 „Typy wschodnie“, rzeźba Petrydesa, 20 złr. 3352 „Mały nauczyciel“, rzeźba Petrydesa, 10 złr. 3430 „Nad rzeką“, obraz Gramatyki, 75 złr. 3476 „Przy studni“, obraz Bieńkiewicza, 125 złr. 3485 „Piast“, obraz Tetmajera, 350 złr. 3537 „Koliba w T.“, obraz Al. Mro., 120 złr. 3667 „Motyw z kościoła św. Barbary“, Fabiańskiego, 80 złr. 3772 „Typy węgierskie“, rzeźba Petrydesa, 10 złr. 3819 „Zima“, obraz Bruzdowicza, 125 złr. 3852 „Od domu do domu“, obraz olejny, 150 złr. 3896 „Fragment Chrystusa według Wita Stwosza“, Ichnowskiego, 150 złr. 3973 „Motyw z folwarku, obraz Wodzinowskiego, 50 złr. 4015 „Lekcja“, obraz Rossowskiego, 250 złr. 4154 „Dziewczyna“, studjum olejne Pieńkowskiego, 50 złr. 4190 „Niedziela“, obraz Kochowskiego, 30 złr. 4256 „Mały Rynek“, obraz Fabiańskiego, 100 złr. 4285 „Strzelec konny“, obraz Rozwadowskiego, 75 złr. 4370 „Przed kościołem“, obraz Janowskiej, 130 złr. 4562 „Judyta“, rzeźba Petrydesa, 10 złr. 4391 „Oczekiwanie“, obraz Witkowskiego 90 złr. 4545 „Majdan wielki“, obraz Fabiańskiego, 120 złr. 4532 „Bohater wiejski“, akwaforta, 5 złr. 4692 „Album Tadeusza Kościuszki“, 15 złr. 4763 „Światełka“, obraz K. Żelechowskiego, 200 złr. 4745 „W słońcu“, obraz O. Boznańskiej, 200 złr. 4749 „Motyw do historji sztuki w Polsce“, album, 23 złr. 4850 „Z Kazimierza“, akwarela St. Tondosa, 100 złr. 4866 „Dziadunio“, rzeźba Petrydesa, 10 złr. 4815 „Staw“, obr. Czajkowskiego, 50 złr. 4805 „Jesień“, obr. Reisnera, 50 złr. 4928 „Morskie Oko“, obr. Kotowicza, 150 złr. 4929 „Ulica w Zakliczynie“, obraz L. Stasiaka, 200 złr. 4936 „Brzeg rzeki“, obraz Wodzinowskiego, 125 złr. 4958 „Album przemysłowe“ 15 złr. 5050 „Most na Wiśle“, obraz Janowskiego, 150 złr. 5044 „Z Rynku krakowskiego“, akwarela St. Tondosa, 100 złr. 5016 „Zima“, obr. Janowskiego 75 złr. 5165 „Lato“, Kochanowskiego, 15 złr. 5163 „Czytająca“, obr. Dulębianki, 80 złr. 5134 „W niedzielę“, obraz Bieńkiewicza, 125 złr. 5146 „Królowa Niebios“, Stachiewicza, 8 złr. 5413 „Wierzby“, obraz Janowskiej, 120 złr. 5416 „Abbazja“, obraz Starzyńskiego, 60 złr. 5487 „Z okolic Palerma“, obraz Dąbrowskiego 100 złr. 5504 „Zacisze“, obraz Stachiewicza, 100 złr. 5589 „Wiosna“, Kochanowskiego 15 złr.

Z „Sokoła“. Z dniem 1 marca b. r. wprowadzono w „Sokole“ tutejszym osobne godziny ćwiczeń gimnastycznych dla członków starszych wiekiem i tych, którym zajęcia zawodowe nie pozwalają korzystać z ćwiczeń w godzinach wcześniejszych. Ćwiczenia te odbywają się we wtorki i czwartki od 8-mej do 9-tej wieczorem i są bezpłatne. W oddziale tym przerabiać się będą ćwiczenia najprostsze i najłatwiejsze, dostępne nawet dla członków starszych wiekiem, a mające na celu głównie względy hygieniczne. Ćwiczenia te mogą zastąpić „masaż“, a regulując obieg krwi, uchronią od wielu przypadłości powstałych z powodu złego jej krążenia. Niewątpliwie więc ćwiczenia te cieszyć się będą licznem uczestnictwem członków, tak ze względu na przyjemnie spędzone wieczory, jakoteż ze względów zdrowotnych. Zwracamy też na nie uwagę panów lekarzy.

Fałszywe weksle. Rozprawa karna przeciw Ludwikowi Jędrzejaszowi przeciągnęła się do soboty. Obwiniony, który z początku przyznał, że podpisy p. Romana Midowicza na 12 wekslach i podpisy p. Stanisława Przybylskiego na 9 wekslach, są jego ręką podrobione, w toku rozprawy, kiedy p. Midowicz co do jednego wekslu objawił wątpliwość, czy ten pochodził z jego własnej ręki, Jędrzejasz zmienił pierwotnie zeznanie, wypierając się pięciu podpisów. Prokurator wskutek tego postawił wniosek odroczenia rozprawy i przekazania wszystkich weksli rzeczoznawcom do rozpatrzenia. Wobec tego jednak, że Midowicz pod przysięgą oświadczył, że żaden z podpisów nie jest jego, trybunał odmówił wnioskowi prokuratora. Ława przysięgłych na pytanie w kierunku oszustwa co do sfałszowania podpisów Midowicza i Przybylskiego po czterogodzinnej naradzie, pod zwierzchnictwem dra Molickiego, odpowiedziała 8 głosami tak, 4 nie z wyeliminowaniem kilku weksli. Na pytanie czy szkoda wynosi po nad 25 złr., ewentualnie niżej 300 złr. odpowiedzieli przysięgli 8 głosami tak, 4 nie. Na pytanie dodatkowe, czy Jędrzejasz podpisując cudze nazwiska na wekslach, był w takim stanie umysłu, że nie wiedział co czyni? odpowiedzieli przysięgli 8 głosami nie, 4 tak. Trybunał na wniosek prokuratora, uznając Ludwika Jędrzejasza winnym zarzuconej mu zbrodni oszustwa, skazał go na 4 miesiące więzienia z postem co 14 dni, oraz na ponoszenie kosztów procesu.

Przed trybunałem sądu krajowego wyższego pod przewodnictwem starszego radcy p. Góry, w asystencji jako asessorów, starszych radców pp.: Tarłowskiego, Wojnakiewicza i Rybakiewicza, oraz referenta radcy sądu krajowego p. Gaertnera odbyła się w poniedziałek rozprawa apelacyjna cywilna, w której powódkę p. Teklę Micewską z pretensją do Towarzystwa wzajemnego kredytu zastępował prof. dr Rosenblatt. Im. masy konkursowej po Czesławie Kieszkowskim występował dr Br. Gutikiewicz, zaś Tow. wzaj. kredytu, zastępował mecenas dr Lissowski. Po kilkugodzinnej rozprawie, trybunał apelacyjny sądu sądu krajowego wyższego, uznał pretensje p. Tekli Micewskiej za słuszne i wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Zabójstwo. W nocy z soboty na niedzielę w szynku żyda Immerglücka na Zwierzyńcu pięciu robotników wszczęło między sobą kłótnię, która się zmieniła w bójkę. Dwaj napastowani Rudolf Wirtner i Klimczyk usiłowali ujść przed prześladowcami. Zostali atoli dogonani w ulicy Senatorskiej na Zwierzyńcu. Klimczyk mimo to zdołał uciec, natomiast Wirtner padł ofiarą rozjuszonych towarzyszy. Po północy znaleziono go na ulicy Senatorskiej nieżywym z raną na piersiach. Śmierć skonstatował lekarz gminny dr Komorowski. Policji udało się aresztować Fr. Zielińskiego, czeladnika malarskiego, Maksymiljana Kowalskiego, czeladnika blacharskiego i murarza Michała Mazankiewicza, między którymi znajduje się sprawca zabójstwa. Przy jednym z nich znaleziono scyzoryk.

Wszystkich osadzono tymczasem w aresztach policyjnych.

Prócz wymienionych aresztowano jeszcze Tadeusza Streera, blacharza (współwinnego) i Benedykta Klimczyka, szewca, który był w towarzystwie zabitego. Protokół na miejscu spisał komisarz inspekcyjny pan Troczyński, który zwłoki Wirtnera polecił odstawić do zakładu medycyny sądowej.

Nagłą śmiercią zmarł w nocy z soboty na niedzielę piekarz na Półwsiu Zwierzynieckiem, Franciszek Lewik, liczący lat 56. Przyczyną śmierci był udar mózgowy.

Wypadek. Na Grzegórzkach praczka Katarzyna Antkiewicz, niosąc szaflik, spadła z II. piętra, przyczem zwichnęła lewą rękę i złamała nos. Przyzwane pogotowie ratunkowe, po danej pierwszej pomocy, odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Worek z kamaszami znalazł tej nocy Jan Kurek, wyrobnik od p. Kwiatkowskiego i złożył w tutejszej policji. Worek ten porzucony, lub zgubiony koło letniego teatru, oznaczony jest literami J. E. I.

Nowe malwersacje. Tymi dniami — pisze *Przegląd* — natrafiono na ślad malwersacji z funduszami zakładu ciemnych we Lwowie, zostającego od lat około trzydziestu pod zarządem księcia Jerzego Czartoryskiego. Strata, jaka z tych malwersacyj wynika, nie jest jeszcze ściśle sprawdzona, opowiadają jednak o kwocie 28.000 złr. Miało się to stać przy sposobności budowy dwóch kamienic, przedsięwziętej zeszłego roku przez zakład, mianowicie kamienicy przy ulicy Grodzickich i nowego budynku dla zakładu ciemnych przy ulicy św. Zofji. Wówczas to pewien, dziś już nieżyjący urzędnik zakładu ciemnych, p. T., któremu powierzono znaczne sumy na potrzeby budowlane, musiał — jak przypuszczają — przywłaszczyć sobie część tych sum. Wina spada oczywiście na opieszały zarząd, który dawał temu urzędnikowi pieniądze instytucji dobroczynnej, a zaniechał kontroli i nie badał czy pieniądze zużyte zostały na przeznaczony cel.

Badanie ksiąg powierzono emer. radcy rachunkowemu magistratu, p. Adolfowi Stronerowi; gdy on ukończy swą pracę, będzie można określić rzeczywistą wysokość straty. Pokryć ją będzie musiał oczywiście prezes zakładu dla ciemnych ks. Jerzy Czartoryski w pierwszym rzędzie i te osoby, które miały za obowiązek swój kontrolować, a nie kontrolowały.

Romantyczne samobójstwo. Dnia 18 b. m. w Trzebini w hotelu żydowskim Landaua, nadstrażnik straży skarbowej w wieku około lat 35, niewiadomego nazwiska, wraz z młodą kobietą także nie znaną tutaj nikomu, odebrali sobie życie wystrzałem z rewolweru. Denaci zamknęli się w pokoiku i widać na komendę strzelili do siebie, każde w skroń prawą. Śmierć według opinji doktora miejscowego, nastąpiła natychmiast. Na stoliku leżał list pisany ołówkiem po niemiecku, adresowany do szwagra denata Leada w Weiskirchen, w którym prosi go samobójca, by ich w jednym pochowano grobie; na stoliczku zaś nocnym obok łóżka, leżała mała portmonetka, a przy niej siedm koron i 53 centów drobnemi, ułożone starannie. W książce hotelowej pod datą 14 marca zapisał się denat tak nieczytelnie, że tylko imię Aleksander przeczytać można. Co było powodem tego romantycznego samobójstwa nikt nie wie.

Pożar w Zakopanem. Z Nowego Sącza piszą: W sprawie Władysława Dzikiewicza, właściciela hotelu pod „Morskiem Okiem" w Zakopanem i tegoż szwagra Józefa Rysia, podejrzanych o zbrodnię podpalenia tego hotelu, wniosły żony tychże do Izby radnej tut. sądu obwodowego, prośbę o wypuszczenie ich z aresztu śledczego sądu pow. w Nowym Targu na wolną stopę. Przed stanowczem załatwieniem tej prośby zażądała Izba radna nadesłania aktów śledczych z sądu powiatowego w Nowym Targu, gdzie śledztwo prowadzi sędzia Gabryszewski.

Zbieg rosyjski. Piotr Górecki kadet 4 pułku Kozaków z gubernji Reguckiej, zbiegł stamtąd i zatrzymał się w Przemyślu. Aż do dalszego zarządzenia przez władze, zostaje w aresztach policyjnych.

Napad rekrutów. Czytamy w *Kurjerze Drohobyckim*: Dnia 6 b. m. rekruci ze wsi Hnrocko wracając z asenterunku, napadnięci zostali w Słońsku z zasadzki przez rekrutów z Letni i pobici tak, iż stali się niezdolni na razie do pracy. Następnie rozochoceni letniańscy rekruci napadali na każdą furę, przejeżdżającą drogą, bili konie i ludzi, wywracając wozy do rowów. Z trudem udało się członkom gminy Słońska obronić napadniętych i wygnać napastników po za obręb gminy.

Krok naprzód. W Rozdole, miasteczku liczącem około 5000 ludności, znajduje się samych szewców chrześcijan opodatkowanych i posiadających karty przemysłowe około 67 (nie licząc w to innych). Zbytecznem dodać, że miasteczko nasze jest za małe pod względem ludności, aby tylu majstrom dać możność zarobkowania. Z tego powodu wszyscy szewcy przeważnie robią obuwie wieśniacze, z którem objeżdżają prawie ćwierć wschodniej Galicji po targach i jarmarkach. Wyroby rozdolskie znane są pod względem doboru materjału, jak i roboty jako najlepsze w całej okolicy. Zwietrzyli to żydzi miejscowi i dalejże ciągnąć zyski z biednych szewców! Skupywali obuwie w czasie, gdy biedny szewc nie mógł go sam sprzedać lub dawali wyrabiać je szewcom, którzy nie mają kredytu, albo zezwolenia od władzy do prowadzenia rzemiosła. I ci biedni ludzie pracowali dla tych geszefciarzy, gdy tymczasem ci ostatni setkami, a nawet tysiącami par obuwia handlowali, zyskując na biednym rzemieślniku, który swój wyrób za bezcen sprzedawał lub wyrobił. Chłop od żyda brał na kredyt, płacąc podwójnie za obuwie, a nieraz i więcej! W prawdzie starostwo w Żydaczowie odebrało jednemu z tych handlarzy kartę przemysłową na wyrób obuwia, uzyskaną szachrajskim sposobem, lecz natomiast żyd ów uzyskał w lot koncesję do handlu obuwiem, co w praktyce znaczy, że nie kijem to pałką.

Aby więc zwolnić się od tych naszych dobrodziejów raz na zawsze, stowarzyszenie szewców w Rozdole uchwaliło na walnem zgromadzeniu na dniu 25 lutego b.r. odbytem rezolucję przez 60 majstrów podpisaną, iż każdy członek tego Stowarzyszenia **nie śmie ani wyrabiać, ani sprzedawać** obuwia żydowi-handlarzowi, a to pod zagrożeniem kary od 10 do 50 złr. przez sąd polubowny wymierzonej. Natomiast zamożniejsi majstrowie mają biedniejszym dostarczać pracy, bądź to przez dawanie tymże na wyrób pojedynczych par, bądź przez zakupno od nich gotowego obuwia. Gdyby tak wszystkie korporacje uczyniły, pozbylibyśmy się naszych nieproszonych dobrodziejów i pośredników-lichwiarzy!

Pożar hotelu w Nowym Jorku. Jak dotychczas stwierdzono przy pożarze hotelu Windsor zginęło czternaście osób, a liczba ciężko rannych jest bardzo znaczna. Spaliła się i lista gości hotelowych, skutkiem czego nie można dowiedzieć się o nazwiskach wielu zabitych i zaginionych, wiadomo tylko na pewno, że hotel zamieszkiwali prawie wyłącznie sami Amerykanie. Hotel Windsor znajdował się przy najwspanialszej ulicy Nowego Jorku. Pożar wybuchnął w jednym z narożnych pokojów drugiego piętra. Wiele osób stało wówczas w oknach hotelu przyglądając się przeciągającej ulicą procesji św. Patryka. Ktoryś z gości za blisko przysunął się z zapalonym cygarem, czy z zapałką w ręku do firanek i prawie w oka mgnieniu cały olbrzymi budynek stanął w płomieniach. W przeciągu pięciu minut gęsty dym zapełnił korytarze i klatki schodowe w hotelu, tak że wszelki ratunek tą drogą stawał się niemożebnym.

Cały budynek podobny był do rozpalonego do białości pieca. Mieszkańcy tłoczyli się, wołając rozpaczliwie o pomoc na dachu i w oknach hotelu. Straż ogniowa wyratowała wielu z pomiędzy nich rzucając nieszczęśliwym liny z dachów sąsiednich domów. Przytem jednak jeden z wyratowanych upadł na głowę pewnego przechodnia i obaj zginęli na miejscu. Wiele osób ratowało się śmiałym skokiem z okien płonącego gmachu.

Wkrótce po wybuchu pożaru zawaliła się frontowa fasada i pogrzebała wiele ludzi pod swojemi gruzami. Bezpośrednio przedtem uratowała straż ogniowa około 50 ludzi z ognia. Fasada zwrócona w ulicę 46 zawaliła się do wnętrza, położona zaś przy ulicy 47 na obie strony. W godzinę po wybuchu pożaru hotel cały był zamieniony w gruzy i popioły.

Liczbę ofiar, które przez okna na ulicę wyskoczyły obrachowują na sto; odnoszono je do sąsiednich domów, przyczem wiele było umierających lub zabitych.

Bratowa Mac Kinleya, której mąż i córka w czasie wybuchu pożaru byli na spacerze, znajduje się w liczbie nieodszukanych. Dotąd sprawdzono tylko zwłoki pani Kirks, żony chicagowskiego miljonera. Brakuje między innemi także pana i pani Meyer z Londynu.

Naprzeciwko hotelu Windsor leży dom miljonerki pani Heleny Gould, znanej z swych filantropijnych czynów w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Otwarła ona natychmiast swój dom w celu pomieszczenia rannych, z których znaczna część tamże zmarła.

Płomienie przedostając się przez ulicę zajęły także dom pani Gould; ogień jednak szybko stłumiono. W bliskości hotelu i szpitala odgrywały się przerażające sceny. Między spalonemi osobami znajdują się także jeden policjant i dwaj strażacy ogniowi. Hotel Windsor pomieszczał 500 osób prócz służby i bywał zwyczajnie wyłącznie przez zamożnych Amerykanów zajmowany!

Łańcuszek złoty, znaleziony w piątek dnia 17 bm. na rogu ulicy Grodzkiej i Senackiej, jest do odebrania w redakcji naszego dziennika.

Samobójstwo huzara. We Lwowie, w piątek o północy strzelił do siebie na Rynku huzar (żołnierz). Dał dwa strzały z rewolweru. Jedna z kul ugrzęzła w okolicy serca. Podania nazwiska odmawia. Wiadomo jedynie, że służył u jakiegoś majora. Przyczyny zamachu także nie chce podać.

Nekrologja. Kazimierz hr. Starzeński, były marszałek szlachty gubernji augustowskiej i wieloletni radca komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, zmarł w majątku swym Pietkowie, przeżywszy lat 83.

HUMOR.

Dolores.

O!
Ty zło
Bolesne!
Co bezkresne
Jak szatan Hyle
Za roskoszy chwile
W sercu urządzisz boje!
Pryapa nakładasz znoje
I duszy mej rozwierasz wrota
Przy której ginie śnieżysta cnota
W czerwonej urni złocisto-tęczowej!
O! Dolores! zrodzona w Lucyperowej
Namiętności ognistej, w wulkan rozżarzonej!
Miej litość dla mej duszy, trucizną pojonej!
Zaprzestań już mych szałów dalej być ostrogą
Mym Tandemonem i boleścią srogą!
Szaleństwo twoje duszę krępuje,
Ja jej rzężenie w mej piersi czuję,
A twoje pianą okryte
Wargi, kiedy są wpite.
W me wargi spieczone,
Szałem dręczone,
Duszę moją
Tem znoją,
Co zło!
O!

„Dekadent geometryczny".

Z TEATRU.

„Koledzy szkolni", komedja L. Fuldy.

Nie znam zgubniejszej wady dla autora jak pretensjonalność, jest to rodzaj sztucznego, krzykliwego patosu, który zamiast porywać, zwyciężać, najczęściej śmieszy, a nie rzadko wywołuje giest politowania. Prostota była i będzie w literaturze owym „talizmanem", entuzjazmującym tłumy, wznoszącym ducha i myśl ludzką na wyżyny. Wszelka pretensjonalność, czy to w dziełach naukowych, czy scenicznych, czy to beletrystycznych wiedzie za sobą kalectwo stosunku: **chęci do czynu.** Pierwsza góruje niepodzielnie nad drugim, a niedołęstwo autora tem jaskrawiej wysuwa się na plan pierwszy.

Ubiegły tydzień teatralny aż nadto jaskrawo uwydatnił nam tę prawdę... Najpierw we czwartek pp. Szukiewicz i Sten, przedstawiciele mglistego symbolizmu i rozpaczliwego dekadentyzmu, dwóch plag literackich, trawiących Kraków od dwóch lat, przez swoją pretensjonalność, a co za tem idzie brak szczerości, w „Kwiecie pieśni" i „Trzech duszach" zrobili kompletne *fiasco*, w sobotę do towarzystwa przybył im Niemiec Fulda z „Kolegami szkolnymi".

Autor popularnego „Talizmanu" tym razem zapragnął napisać powiewną satyrę na małostkowość kobiecej natury, ale chęć nie poszła w parze ze zdolnościami i urodziła się rzecz zabijająco nudna i anemiczna. Akcji w sztuce nie ma, a fabuła od pierwszego aktu przestaje interesować. Nie chcąc wystawiać cierpliwości czytelnika na ciężką próbę, treść „Szkolnych kolegów" postaram się skreślić jak najzwięźlej. W akcie pierwszym poznajemy czterech kolegów z ławy szkolnej, którzy lat dwadzieścia żyją z sobą w jak najlepszej harmonji. Jeden jest doktorem, drugi kompozytorem, trzeci malarzem, ostatni wreszcie technikiem. Koledzy schodzą się co tydzień w domu najzamożniejszego dra Martensa i tam przy piwie, śpiewie i ulotnej rozmowie wieczory trawią.

Takie *dolce far'niente* trwałoby może i drugie lat dwadzieścia, gdyby trzem z tej grupy nie przyszła chętka stworzenia domowego ogniska. Winkler, Hagedorn i Schitz zakochali się i żenią, ku wielkiemu oburzeniu czwartego, zakamieniałego wroga małżeństwa, dra Martensa. W akcie drugim poznajemy małżonki owych kolegów, które niezwiązane znajomością od dzieciństwa, a wychowane w różnych sferach towarzyskich, nie mogą zżyć się z sobą, zaprzyjaźnić. Koledzy, którzy łudzili się, że tworzyć będą i nadal harmonijne koło, przekonywują się, że to niemożliwe, chyba w pojedynkę, bez żon. Zachwyceni pomysłem separacji wieczorowej raz na tydzień, spieszą podzielić się z nim do dra Martensa. Nieprzejednany wróg małżeństwa wita ich oschle, a ży komunikują mu myśl powrócenia do dawnych „kawalerskich" zebrań, oświadcza, że właśnie ma zamiar poślubić Dorę Lenz, stenografkę swoją!

Przy dowcipnej charakteryzacji osób i błyszczącym djalogu przypuszczam, że „Szkolni koledzy" mogliby wyróść na zajmującą komedję, ale przy braku tych zalet nużą niepomiernie i wprost męczą banalności swoją. I czterej koledzy i trzy żony, a nawet panna Lenz, nie przynoszą nic z sobą po za szablon teatralny, boć trudno uważać kradzenie cygar przez

---

malarza, gadatliwość technika, lub brukową lapidarność wyrażeń Antosi za nowe szczegóły, a w dodatku za szczegóły, któreby mogły naprawdę rozśmieszyć.

Artyści nasi dokładali wszelkich starań, aby „Szkolnych kolegów“ od *fiasca* uratować. Grali pomysłowo i z życiem. Pierwsza wzmianka należy się p. Przybyłkównie za Antosię, dalej p. Mielewskiemu, technikowi, p. Romanowi — malarzowi, p. Węgrzynowi — kompozytorowi, wreszcie p. Pomian za „nadętą“ Winklerową. Pan Sobiesław miał bardzo niewdzięczną rolę: dużo do nauki, a mało korzyści. W roli Dory Lenz, stenografki, debiutowała p. Celina Wisłocka. Warunki ładne, a zwłaszcza głos o tonach miękkich, a dźwięcznych, sympatycznie zarekomendowały aspirantkę. O grze mówić trudno, bo ta przychodzi dopiero z rutyną, natomiast podnieść należy u p. Wisłockiej czystą i równą dykcję.

Przedstawienie sobotnie rozpoczęło się, niewiadomo dlaczego, po kwadransie na ósmą, a antrakty były stanowczo za długie. *Minos.*

Sesja Sejmu galicyjskiego.

[Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“].

Lwów, 18 marca.

Poseł Zagórski imieniem komisji budżetowej zdaje sprawę z wniosków Wydziału krajowego co do przedłużenia mocy obowiązującej ustawy z 15-go kwietnia 1894 o poborze kraj. opłat konsumcyjnych. Zabiera głos pos. Romanowicz i oświadcza, że opłaty konsumcyjne są *malum necessarium*, ale dopóki kraj nie ma dochodów z innych źródeł, opłaty te pobierać musi. Mowca proponuje przyjęcie wniosku komisji *en bloc*, co też Sejm uchwala.

Poseł Kozłowski imieniem komisji budżetowej referuje w sprawie umieszczenia w zamku Oleskim dopełniającego kursu rolniczego szkoły ludowej w Olesku. Sejm uchwalił oddanie zamku na szkołę z tem jednak zastrzeżeniem, aby zamek był dostępny dla odwiedzających. Nadto przyznał Sejm 10.000 złr. na założenie szkoły.

Z kolei nastąpił referat komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie wprowadzenia w życie ustawy o gminnych sądach rozjemczych. Sejm uchwalił wezwać rząd, aby tę sprawę ponownie przedłożył Radzie państwa i postarał się o uwolnienie od należytości dla dokumentów sądów rozjemczych.

W myśl wniosku komisji kolejowej w sprawie petycji wydziału powiatowego i rady gminnej w Jaśle, co do wybudowania przez kraj kolei Dembica-Jasło i Koneczna-Bardyjów uchwalono wezwać Wydział krajowy, aby przeprowadził rokowania z interesentami co do pozytywnych środków pieniężnych i aby w programie przyszłych sieci krajowych kolei lokalnych, koleje Jasło-Dembica-Żmigród i Koneczna w ewidencji utrzymywane były.

Nad petycją wydz. powiatowego w Bochni o wybudowanie kolei z Tymbarku lub Dobrej do Kłaju lub Bochni uchwalił Sejm przejść do porządku dziennego.

Petycję ks. Bronisława Markiewicza z Miejsca piastowego o wstawienie się Sejmu do stolicy apostolskiej, aby Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ otrzymało najwyższe zatwierdzenie kościelne i przywileje, jakie otrzymały zakłady ks. Bosco, przekazano Wydziałowi krajowemu.

Z porządku dziennego przystąpił Sejm do obrad jeneralnych nad sprawozdaniem komisji dla reformy wyborczej, co do częściowej zmiany statutu krajowego i sejmowej wyborczej ordynacji. Jak wiadomo, projekt komisji oświadcza się za pomnożeniem liczby posłów z miast o 5-ciu oraz o przyznanie głosów wirylnych prezesowi Akademji Umiejętności i rektorowi Politechniki. Wnioski komisji referował poseł Górski.

W dyskusji zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś i oświadczył, że rząd ma pewne wątpliwości co do przyznania głosów wirylnych. Wogóle rząd uważa, że powiększanie istniejących głosów wirylnych nie jest pożądane. Co do prezesa Akademji umiejętności zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że instytucja ta ma charakter wybiegający daleko, nietylko po za granice kraju, ale nawet po za granice państwa. To zaś, zdaniem hr. Łosia, przemawia przeciw nadaniu prezesowi Akademji głosu wirylnego. (Oświadczenie to hr. Łosia ma wyłącznie ten cel, aby rząd miał pretekst odmówić sanacji uchwale sejmowej, niepożądanej dla rządu ze względu na powiększenie liczby posłów z miast. *Przyp. Red.*)

Posłowie Romanowicz i Bernadzikowski oświadczają, że głosować będą za wnioskami komisji. Na tem ograniczyła się dyskusja generalna. Przed przystąpieniem do dyskusji szczegółowej, zarządził marszałek zliczenie obecnych w Izbie posłów dla stwierdzenia, czy jest wymagany regulaminem komplet 114 obecnych. Okazało się, że Rusini wyszli w celu zdekompletowania Izby. Nawet dr Dunin Sawczak, który referował tę sprawę w Wydziale krajowym i w Sejmie, gdzieś się zapodział. Dla braku kompletu, sprawa spadła zatem z porządku dziennego.

Sejm załatwił następnie cały szereg petycyj. Z przedłożonych wniosków i interpelacyj wymienić należy:

Interpelację posła Styły w sprawie zniesienia loterji liczbowej; interpelację posła Krempy w sprawie nieudzielenia koncesji na trafiki dla Kółek rolniczych w powiecie ropczyckim, oraz w sprawie wydawania niemieckich druków w sprawach zakupna tytoniu; interpelację p. Bojki do rządu w sprawie regulacji Nowego Bornia w powiecie dąbrowskim; interpelację posła Milana w sprawie nie dość ścisłego wykonywania ustawy o włóczęgostwie; wniosek p. Abrahamowicza wzywający rząd, by kontyngent wódczany dla gorzelń rolniczych został podwyższony; interpelację Krempy w sprawie oczyszczenia i pogłębienia Wisły pod Chorzelowem.

Marszałek zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na poniedziałek godzina 11 rano.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Paryż 18 marca. *Figaro* donosi, że onegdaj Ojciec św. miał być znowu operowany.

Rzym 18 marca. Stan zdrowia Ojca św. budzi coraz większy niepokój. Dobrze zwykle poinformowany korespondent *N. Fr. Presse* donosi, że Ojciec św. słabnie coraz więcej. Przedwczoraj Ojciec św. tak osłabł, że na chwilę stracił przytomność i mówił od rzeczy.

Na ciągły opad sił nie mają lekarze środków, w najlepszym razie wróżą Ojcu św. najwyżej 2—3 miesięcy życia. Możliwe jest jednak, że tylko kilka tygodni zdoła troskliwsza opieka utrzymać go przy życiu.

W Watykanie na serjo zastanawiają się nad wyborem nowego Papieża W „Conclave“ weźmie udział 48 kardynałów. Z tych Włosi mają 26 głosów na 22 przypadających na inne narodowości.

Rzym 18 marca. *Italja militare* donosi, że Chiny oświadczyły gotowość rokowania z Włochami o odstąpienie San-nun.

Londyn 18 marca. Powstańcy na Filipinach rozporządzają podobno siłą zbrojną ze 100.000 ludzi, 30.000 karabinów. Wojna powstańcza dzięki dogodności terenu może trwać nawet całe lata.

Przemyśl 20 marca. Z całą uroczystością odbyła się tutaj w katedralnym kościele w niedzielę o godz. 10 rano konsekracja ks. Biskupa Pelczara. Dokonał jej najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Morawski w asystencji Biskupów: ks. Puzyny, hr. Webera, ks. Szeptyckiego. Obecni byli także: namiestnik hr. Piniński i marszałek ks. St. Badeni. Kościół był przepełniony pobożną publicznością.

Echo tutejsze wydało powitalny numer.

Jasło 20 marca. W sobotę około północy zapadł wyrok w sprawie Lichtigów o morderstwo Wigdora Gellera. Przysięgli zaprzeczyli pytanie odnoszące się do morderstwa i współwiny w morderstwie, natomiast zatwierdzili pytanie co do zabójstwa, oszustwa i oszczerstwa po stronie starego Lichtiga, co do współwiny w zabójstwie i co do zbrodni oszczerstwa po stronie Jakóba Lichtiga, po stronie Chanie Steppel co do współwiny w zabójstwie, odnośnie do starej Lichtigowej co do oszczerstwa, a wreszcie po stronie Szyndakówny co do zbrodni oszustwa. Narada przysięgłych trwała przeszło 2 godziny.

Trybunał na podstawie tego werdyktu wymierzył następujące kary: **Staremu Lichtigowi 6 lat, Jakóbowi Lichtigowi 5 lat, Chanie Steppel 3 lata, Basi Lichtig 6 miesięcy, Katarzynie Szyndak 3 miesiące ciężkiego więzienia.**

Praga 20 marca. Organ Pacaka, wychodzący w Kutnej Horze donosi, że Sejm czeski będzie obradował do 15 maja. Z tego wynikałoby, że Rada państwa zostanie później zwołaną, a nie w kwietniu, jak donoszono poprzednio.

Brück (Mosty w Czechach) 20 marca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie niedzielne narodowców, w którem wziął udział pośrednio liczny z okolicy i około 2500 ludzi. Przemówił Wolf, oraz zapisanych było do głosu kilku mowców na temat rzeczonego przez narodowców hasła: *Los von Rom.* Wolf w namiętny i gwałtowny sposób uderzał na rząd, a gdy mimo upomnień ze strony komisarza rządowego napaści nie zaprzestawał, komisarz rozwiązał zgromadzenie. Wówczas zgromadzeni zaczęli śpiewać „*Wacht am Rhein*“ i ruszyli na zgromadzenie socjalnych demokratów, które odbywało się w mieście równocześnie i na którem przemawiał poseł Zeller.

Socjalni demokraci pozamykali drzwi i okna, atoli narodowcy wdarli się na zgromadzenie wywaliwszy zapory. Przyszło do bójki, wskutek której i to zgromadzenie zostało rozwiązane. Bójka przeniosła się na Rynek i ulice. Policja i żandarmerja przywróciła porządek.

Wiedeń 20 marca. Rząd prowadzi rokowania w celu zwołania jeszcze czterech sejmów krajowych, które dotychczas jeszcze nie obradowały a mianowicie: w Tyrolu, Tryjeście, Gorycji i Dalmacyi. Różnice dotychczas nie zostały wyrównane, wskutek czego termin zwołania tych sejmów nie oznaczony.

Wiedeń 20 marca. Sejm dolno-austrjacki będzie obradował nad nowym statutem dla miasta Wiednia.

Petersburg 20 marca. Car przyjmował onegdaj posła angielskiego i miał podobno wyrazić nadzieję, że kwestja chińska za porozumieniem się mocarstw zgodnie załatwioną zostanie.

Paryż 20 marca. W kołach stojących blisko trybunału kasacyjnego krąży pogłoska, że wyrok w sprawie Dreyfusa opiewać będzie na korzyść ex-kapitana. Idzie już tylko o to, czy ma nastąpić jego uwolnienie bez procesu, czy też sprawa ma być przekazaną sądowi wojskowemu do ponownego osądzenia.

Paryż 20 marca. Jeden z urzędników Banku Francji zdefraudował 60.000 fr. w tej instytucji.

Sofja 20 marca. Książę podpisał dekret rozwiązujący sobranje. Nowe wybory rozpisano na 7 maja.

Nowy Jork 20 marca. Przy katastrofie pożaru hotelu Windsohr straciło życie 12 kobiet i 2 mężczyzn, 34 osób jest rannych. Nieodszukano dotychczas 60—70 osób, których zwłoki znajdują się zapewne pod gruzami zniszczonego gmachu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli odprowadzić zwłoki mojej najukochańszej żony Heleny z Gorączków Dąbrowskiej na miejsce wiecznego spoczynku składam najserdeczniejsze podziękowanie i stokrotne „Bóg zapłać“.

Tadeusz Dąbrowski
z rodziną.

†

Za duszę ś. p.

Ignacego Kliszewskiego

odbędzie się

we wtorek o godz. 10-ej przedpoł. w kościele Najśw. P. Marji

Wotywa żałobna

na którą pozostała wdowa wraz z córką krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego zaprasza.

Właściciel i ... Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego